

INSPIRACJE EDUKACYJNE



Jarosław Kordziński

Szkoła wspólnych działań czyli o relacjach i współpracy



Wolters Kluwer
Polska

Jarosław Kordziński

Szkoła wspólnych działań czyli o relacjach i współpracy

Wydawca serii
Elżbieta Piotrowska-Albin

Wydawca
Izabella Małecka

Redaktor prowadzący
Katarzyna Gierłowska

Opracowanie redakcyjne
Anna Krzesz

Łamanie
Fotoedytor

Ilustracja na okładce
iStock/chokkicx

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni


SZANUJMY PRAWO I WŁASNOŚĆ
Więcej na www.legalnakultura.pl
POLSKA IZBA KSIĄŻKI

© Copyright by
Wolters Kluwer Polska SA, 2017

ISBN: 978-83-8107-259-5

Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. 22 535 82 19
e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

www.wolterskluwer.pl
księgarnia internetowa www.profinfo.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
1 KLIMAT SZKOŁY WSPÓLPRACY	15
2 SZKOŁA I RODZICE – RAZEM CZY OSOBNO?	43
3 WSPÓLPRACA ZAPISANA W PRZEPISACH PRAWA	70
4 W POSZUKIWANIU POTRZEB ORAZ CELÓW ROZWOJU SZKOŁY	78
5 DZIELĄC SIĘ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ	105
6 ŁĄCZĄC SIĘ, BY BYĆ BARDZIEJ SKUTECZNI	124

7

ZESPOŁOWE UCZENIE SIĘ, CZYLI ODNAJDUJĄC WSPÓLNE
MOŻLIWOŚCI 162

8

DIALOG JAKO MOTOR WSPÓŁPRACY 188

9

TRUDNE ROZMOWY 216

10

PRACUJĄC NA SUKCES SWOJEGO PODOPIECZNEGO 248

11

WŁĄCZANIE UCZNIÓW DO PRACY NAD WŁASNYM
ROZWOJEM 282

12

WSPÓŁPRACA Z RODZICAMI 324

13

DZIAŁAJĄC NA RZECZ ŚRODOWISKA LOKALNEGO 362

14

BUDOWANIE I ROZWIJANIE ŚRODOWISKA SZKOŁY
JAKO WSPÓLNOTY 387

BIBLIOGRAFIA 425

WSTĘP

„Kiedy miałem 5 lat, moja mama zawsze mówiła mi, że szczęście jest kluczem do prawdziwego życia. Gdy poszedłem do szkoły, spytali mnie, kim chcę być, gdy dorosnę. Odpowiedziałem, że chcę «być szczęśliwy». Powiedzieli mi, że nie zrozumiałem pytania. Ja im powiedziałem, że nie rozumiem życia”.

John Lennon

Przygotowując się do zajęć w szkole czy na co dzień wychowując własne dzieci, zastanawiamy się często, jakich metod użyć, jakie zaproponować działania, by naszych podopiecznych zachęcić, zainspirować, zachwyć tym, co im mamy do pokazania. By chcieli chcieć się uczyć, pracować nad swoim rozwojem, dorastać. To ważne. Każda dobrze przygotowana lekcja, każda skutecznie przeprowadzona interwencja w życie młodego człowieka to poważny krok w stronę lepszej przyszłości. To nie tylko praktyczne poszerzenie konkretnych umiejętności czy postaw, ale również wzrost przekonania, że w ogóle warto pracować nad sobą, że warto się uczyć.

Rozbuchany konsumpcjonizm i dokładnie do niego dopasowana aktywność marketingowa powodują, że w wielu z nas rośnie przekonanie, iż coraz więcej nam się po prostu należy.

Dobrze zaplanowane kampanie reklamowe pokazują, że wszyscy już coś mają i ja również powinienem to mieć. Działania tego typu w sposób szczególny skierowane są do młodzieży. Swego czasu popularna była reklama typu: „Wybierz komórkę, starzy za ciebie zapłacą” albo „Są chipsy, jest zabawa”. Haseł tego typu jest krocie. Co więcej, wszyscy młodzi mają komórki, wszyscy piją określone napoje, ubierają się w takie, a nie inne ciuchy, jedzą konkretne chipsy i w dodatku doskonale się przy tym bawią, mając dokładnie to, co im się od życia należy – luz, zabawę i niezbędne oprzyrządowanie do radosnego korzystania z życia. Czy widzieliście Państwo kampanię reklamową zorganizowaną pod hasłami typu: „Ora et labora” czy „Per aspera ad astra”? Jediną organizacją na świecie, która swój produkt sprzedaje w takim właśnie oprzyrządowaniu marketingowym, jest szkoła. Nic dziwnego, że często przegrywa z innymi, bardziej atrakcyjnymi programami reklamowymi.

Czy wobec tego istnieje jakaś inna możliwość pozyskiwania uczniów do ich pracy nad własnym rozwojem? Otóż tak. Tę możliwość stwarzają ci, od których w procesie uczenia się bardzo wiele zależy – rodzice i nauczyciele. Z rodzicami jest pewien problem. Choć większość dokumentów szkolnych, a także podstawowych zapisów prawa oświatowego odwołuje się do konieczności współpracy z rodzicami, praktyka w tym względzie na ogół jest bardzo daleka od deklaracji czy nawet oczekiwań. Poza tym, nawet jeżeli dobrze współpracujemy z rodzicami, to sposób, w jaki wpływają oni na swoje dzieci, w znacznym stopniu wynika z ich osobistych doświadczeń, priorytetów czy wręcz możliwości, które na ogół są takie, jakie są, i szkoła ich w żaden sposób zmienić nie może.

Szkoła może natomiast próbować zmieniać sposób, w jaki budowane są relacje między nauczycielami a uczniami, sposób, w jaki uczący oddziałują na swoich wychowanków. W jednej ze swoich książek Małgorzata Taraszkiewicz – wybitna specjalistka od skutecznej pracy z dzieckiem – napisała znamienne słowa: „Po pierwsze, należy pamiętać, iż uczy my całego ucznia

całym sobą. Uczymy go przez własny przykład i jest to jedyna, silna, naturalna i skuteczna metoda oddziaływania! Uczymy go i wychowujemy poprzez czas, który poświęcamy wychowankowi, poprzez wykazywane naturalne zainteresowanie dla jego spraw, poprzez pomaganie i bycie z nim, jeśli tego potrzebuje. Wychowujemy dziecko także poprzez asystowanie w jego wyborach i poszukiwaniu miejsca w świecie. Ale jego miejsca, nie zaś naszego”¹. Warto o tym pamiętać. Uczymy ucznia całym sobą. I swoją fascynacją dziedziną wiedzy, którą reprezentujemy, i swoim zniechęceniem do nauczanego przedmiotu. I swoją wiarą w sukcesy możliwe do odniesienia przez naszych uczniów, i poprzez przekonanie, że z tych, z którymi przyszło nam pracować, i tak nigdy nic dobrego nie wyrośnie. I autentycznym przekonaniem, że świat jest piękny, i poczuciem przegranej, traumą codziennych nikomu do niczego nie służących dni.

Sukces naszych uczniów jest w nas. Oczywiście, trawestując pewne powiedzenie o lekarzach i medycynie, można powiedzieć, że jeżeli uczeń naprawdę bardzo chce się czegoś nauczyć i rzeczywiście dojść do wymarzonych przez siebie rezultatów, to zarówno szkoła, jak i nauczyciele pozostaną w takim przypadku bezsilni i nie będą mu w stanie w tym do końca przeszkodzić. Ale czy to stwierdzenie jest rzeczywiście takie śmieszne i radosne, jak się je niekiedy przedstawia? Zadaniem szkoły nie jest udowodnienie uczniowi, że czegoś nie wie. To jest zbyt łatwe. Zresztą, tak naprawdę postawa ta niczemu nie służy. Zadaniem szkoły, a tym bardziej nauczyciela, jest pokazanie uczniowi, że może więcej. To jest prawdziwe wyzwanie, którego podjęcie i skuteczne wdrażanie daje naprawdę dużo satysfakcji. Wbrew różnym stereotypowym opiniom nasi uczniowie nie są szczególnie różni od nas. Nie są też mniej zdeterminowani, by osiągnąć coś w życiu, ani mniej zmotywowani do działania. Mogą wiele

¹ M. Taraszkiewicz, *Jak uczyć lepiej, czyli refleksyjny praktyk w działaniu*, Warszawa 1998.

i dużo wskazuje na to, że będą mogli jeszcze więcej. Niemniej w pracy nad rozwojem od zawsze i chyba po kres naszych dni istotny będzie ten sam układ – relacja mistrz i uczeń. Uczniowie przez wieki szli za tymi, którym wierzyli. Głównie za tymi, którzy aż do bólu wierzyli w to, co sami mówili. Którzy dawali dobry przykład bez względu na czasy, mody i opinie innych. Dla których ważne było dawać, nie oceniać. Dzielić się, nie egzekwować. Towarzyszyć, a nie narzucać jedynie słusznych kierunków rozwoju.

Kiedy zapytamy o to, dla kogo jest szkoła, niemal wszyscy odpowiedzą, że to miejsce stworzone dla uczniów. To oni się w niej uczą (czy może raczej są nauczani). To tu próbuje się ich wychowywać. Zakłada się, że dzięki pobytowi w szkole łatwiej im będzie... na kolejnych etapach kształcenia.

Czy szkoła jest rzeczywiście dla uczniów? Podczas 3 Kongresu Polskiej Edukacji na to pytanie próbował odpowiedzieć ówczesny „świeży” absolwent liceum ogólnokształcącego, Arkadiusz Siwko. Zwrócił uwagę na to, że:

- szkoła nie pokazuje, jak można rozwijać się poza nią,
- szkoła nie wspiera tych, którzy umieją więcej, koncentruje się głównie na uczniach z różnymi deficytami,
- szkoła za mało kształtuje umiejętność współpracy w grupie,
- za bardzo skupiamy się na tym, jak zrealizować program, a nie jak zdobyć wiedzę z różnych źródeł,
- nie wszyscy uczący są dobrze przygotowani do zajęć, nie mówiąc o trudnym dostępie uczniów do nauczyciela w szkole,
- szkoła nie pokazuje, w jaki sposób uczeń powinien się rozwijać i jak realizować pasję.

Ktoś powie, że zbyt krytycznie. Zapewne tak. Ktoś powie, że nie wszystko zależy od nauczycieli. Bez wątplenia słusznie. Ktoś powie, że główną winę ponosi system – i tu już trudno będzie się z tym zgodzić.

System rzeczywiście celebrytuje efekty. Jesteśmy najwspanialszą edukacją na świecie, ponieważ w ciągu zaledwie dziesięciu lat udało nam się przejść z ostatniej dziesiątki badanych w ramach PISA na pozycje liderские. Nikomu się to nie udało – nam tak! Kiedy popatrzymy na szkolną infrastrukturę i przypomnimy sobie, w jakim znajdowała się stanie, kiedy dziedziczyliśmy ją po poprzednim systemie, to i w tym wypadku również śmiało możemy powiedzieć, że i tu nastąpił wielki cywilizacyjny, a i estetyczny postęp. Kiedy spotykam uczniów naszych szkół i z nimi rozmawiam, wiem, że to są obywatele XXI wieku, i cieszę się z tego. Czy jednak szkoły, do których chodzą, są ich i dla nich? Czy miejsce, do którego uczęszczają, jest też dwudziestopierwszowieczne?

Szkoła nie pokazuje, jak można się rozwijać poza nią. A przecież uczniowie, nawet siedząc na lekcji w klasie, bardzo często są daleko poza szkołą. W epoce komputerów, a zwłaszcza smartfonów, trudno pozostawać tylko w tym miejscu, w którym się aktualnie przebywa. Najłatwiej jest w takim wypadku wyłączyć wi-fi i zakazać używania sprzętu opartego na nowoczesnych technologiach informatycznych. Tylko czy w ten sposób pozyskamy naszych podopiecznych? Wszak oni są tubylcami w tym wirtualnym świecie, a tymczasem my możemy im zaoferować jedynie kolorowe paciorki.

Szkoła nie wspiera tych, którzy umieją więcej, i koncentruje się na tych z deficytami. Zadaniem szkoły jest personalizacja. Zgodnie z podstawami programowymi należy rozpoznawać i dostosowywać ofertę edukacyjną do potrzeb i możliwości każdego ucznia. Najczęściej można w tym miejscu usłyszeć pytanie: jak to zrobić w przypadku 30 uczniów w klasie?! A jeśli byłoby ich troje, to byłoby można? Tak? To postaramy się w takim razie przynajmniej o trzy zróżnicowane ścieżki pracy i proponujemy je z jednej strony tym najlepszym, z drugiej tym najsłabszym i tym, których w klasie mamy najwięcej.

A może warto zrobić to, co nasz młody obserwator wskazuje jako kolejny problem: szkoła w zbyt niskim stopniu kształtuje umiejętność współpracy w grupie. Może proponujemy więcej działań zespołowych, w których słabsi będą się uczyć od tych, którzy wiedzą i potrafią więcej, a zdolni, pracując z innymi, będą mieli okazję wykorzystywać pełne spektrum swoich możliwości również poprzez przekazywanie wiedzy i rozwijanie umiejętności swoich kolegów.

Arkadiusz Siwko zwraca uwagę, że za bardzo skupiamy się na tym, jak zrealizować program, a nie jak zdobyć wiedzę z różnych źródeł. Ciekawe, jak na to wpadł. Czy rzeczywiście zapoznał się z programami nauczania, czy może słyszał, że czegoś nie można, bo program na to nie pozwala! Jeśli tak, to ma prawo twierdzić, że nie wszyscy uczący są dobrze przygotowani do zajęć. Skupianie się jedynie na przygotowaniu uczniów do prawidłowego rozwiązywania testów to nie tylko błąd, ale wręcz utrudnianie uczniom dobrego przygotowania do... poradzenia sobie na egzaminie zewnętrznym. Uczeń się uczy, kiedy odczuwa potrzebę uczenia się. Kiedy widzi, że nauka i jego pobyt w szkole jest po coś. Nie można więc zgadzać się na trudny dostęp uczniów do nauczycieli, nie mówiąc o tym, by szkoła ograniczała pokazywanie sposobów, w jakie mógłby rozwijać się i realizować swoje pasje.

Wielu z nas lubi obserwować wzrok dzieci wpatrzonych w swoich rodziców, kiedy ci pokazują im świat. Maluchy chłoną świat wszystkimi możliwymi zmysłami, a najważniejsza jest wiara, że dorośli wiedzą, potrafią i zawsze dadzą radę. Znacznie mniej atrakcyjne, choć przecież jak najbardziej naturalne jest również owo zmarszczenie brwi i wyszczone „nienawidzę cię”, wpisane w deklaratywne odrzucenie wszystkiego, co mówią dorośli, w momencie jednej z najcięższych prób, którą doświadcza człowiek, jaką jest okres dojrzewania. Rozwój własnego potomstwa daje rodzicom niezwykle dużo, ale też wiele od nich wymaga. Podobnie nauczycielom. Dorośli dla swoich wychowanków są jak tlen. Jak słońce i woda. Są

niezbędnie potrzebni tym wszystkim, którzy mozolnie podążają ku własnej dorosłości. I zanim do niej dojdą, uczą się jej od innych. Od rodziców. Od nauczycieli. To ich władza, ale też ich odpowiedzialność.

Janusz Korczak w swoich dziełach napisał kilka zdań, które obecnie funkcjonują jako „złote myśli”: Nie ma dzieci, są ludzie, ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć. Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie – naucz... Jeśli nie wie – wytłumacz... Jeśli nie może – pomóż. Blisko sto lat później Gerald Hüther napisał: „(...) musimy zacząć traktować je (dzieci) poważnie i wejść z nimi w prawdziwe relacje (...). Powinno to być spotkanie dwojga ludzi, którzy mimo dzielących ich różnic są jednak otwarci na to, by uczyć się od siebie wzajemnie, którzy cieszą się na wspólne odkrywanie i kształtowanie świata”².

Dorośli mają olbrzymią władzę. Kilkadziesiąt lat temu amerykańska pisarka, psychoterapeutka i doradca rodzinny, Dorothy Law Nolte, napisała: „Dzieci wciąż krytykowane uczą się potępiać. Dzieci wychowywane w atmosferze wrogości uczą się walczyć. Dzieci wzrastające w strachu uczą się bać. Dzieci, które spotykają się wciąż z politowaniem, uczą się użalać nad sobą. Dzieci ciągle ośmieszane uczą się nieśmiałości. Dzieci wzrastające pośród zazdrości uczą się nienawiści. Dzieci bezustannie zawstydzane uczą się poczucia winy”³. Wprowadzanie dzieci w dorosłość wymaga olbrzymiego skupienia. Nie nauczymy kolejnych pokoleń myślenia, jeśli sami będziemy postępować bezmyślnie. Nie nauczymy odpowiedzialności, jeśli będziemy łamać zasady, który przekazujemy jako prawa nie do naruszenia. Nie nauczymy zaangażowania, jeśli sami będziemy lekceważyć własne obowiązki wobec innych.

² G. Hüther, U. Hauser, *Wszystkie dzieci są zdolne. Jak marnujemy wrodzone talenty*, Słupsk 2014, s. 36.

³ D.L. Nolte, R. Harris, *Children Learn What They Live: Parenting to Inspire Values*, Nowy Jork 1998.

Wśród wymogów państwa określających podstawy kształcenia odnajdujemy obowiązek przygotowania uczniów do korzystania z takich kluczowych kompetencji, jak: czytanie (traktowane również jako umiejętność rozumienia, wykorzystywania i przetwarzania tekstów); myślenie matematyczne i naukowe; umiejętność komunikowania się; posługiwanie się nowoczesnymi technologiami; uczenie się (rozumiane jako sposób zaspokajania naturalnej ciekawości świata i odkrywania swoich zainteresowań) i praca zespołowa. To podstawy, dzięki którym uczniowie mają się stawać osobami coraz bardziej dorosłymi, odpowiedzialnymi i dobrze przygotowanymi do życia.

Kontynuując cytowanie Dorothy Law Nolte, proponuję do przemyślenia i to, że: „Dzieci otoczone tolerancją uczą się cierpliwości. Dzieci otrzymujące dość zachęty uczą się śmiałości. Dzieci, którym nie szczędzi się pochwał, uczą się uznawać wartość. Dzieci w pełni aprobowane uczą się lubić same siebie. Dzieci akceptowane uczą się odnajdywać w świecie miłość. Dzieci, które często słyszą słowa uznania, uczą się stawiać sobie cele”⁴.

Mamy olbrzymią władzę. To od nas zależą losy świata. Od nas dorosłych. W tym od nauczycieli. Nie zmarnujmy tego. A jeśli nie do końca dajemy sobie radę z uczeniem dzieci, zacznijmy się uczyć od nich. Jesteśmy w stanie pomóc sobie nawzajem.

⁴ Tamże.

1

KLIMAT SZKOŁY WSPÓŁPRACY

„(...) szkoła przyszłości będzie szkołą, w której liczy się przede wszystkim człowiek, w której nauczanie włączające jest czymś oczywistym, w której ludzie będą upatrywać swojego upodobania i odpowiedzialności we wspólnym kształtowaniu szkoły w ten sposób, by dobrze się w niej czuć i widzieć w niej sens. Z niewolników systemu staną się osobami, które ów system tworzą”.

Margret Rasfeld, Stephan Breidenbach⁵

„Edukacja nie potrzebuje reformy – potrzebuje transformacji. Kluczem do tej transformacji nie jest standaryzacja edukacji, ale jej personalizacja”.

Ken Robinson⁶

⁵ M. Rasfeld, S. Breidenbach, *Budząca się szkoła*, Słupsk 2015.

⁶ K. Robinson, *Kreatywne szkoły. Oddolna rewolucja, która zmienia edukację*, Gliwice 2015.

Przełom drugiej i trzeciej dekady XXI wieku to czas, w którym najprawdopodobniej dojdzie do zasadniczej zmiany w organizacji pracy szkół. Co ciekawsze, rewolucji tej dokonają nie dorośli, ale ich dzieci. W zasadzie przeprowadzają ją już od dłuższego czasu.

Dzisiejsza szkoła to arena powtarzających się paradoksów. Z jednej strony zakłada kształcenie indywidualnych, kreatywnych oraz przedsiębiorczych osobowości, z drugiej podporządkowuje wyniki kształcenia narzuconym odgórnie standardom, badanym przy pomocy zuniformizowanych narzędzi, które w gruncie rzeczy potwierdzają nie tyle zakres i poziom osiągnięć uczniów, ile zgodność podanych przez nich odpowiedzi z oczekiwanymi wynikami bądź zakładanymi procedurami myślenia. I choć dzisiejsze egzaminy zewnętrzne są daleko lepsze od rozwiązań, które stosowano u zarania systemu, to w dalszym ciągu mamy do czynienia tylko z testem, który bada to, co bada, a nie z narzędziem, które pozwala uczniowi zrozumieć, kim jest, za co może siebie lubić i nad czym warto popracować.

Świat, w którym funkcjonuje współczesna szkoła, nieustannie i w coraz bardziej radykalny sposób się zmienia. Z jednej strony dotyczy to dostępu do informacji. Z drugiej – rozwijających się możliwości jej przetwarzania. Z trzeciej – modyfikacji relacji społecznych powodowanych w znacznym stopniu powszechnym użytkowaniem narzędzi technologii informacyjno-komunikacyjnych. Kolejna kwestia to ludzie. Kilkadziesiąt lat temu (lata 80. i 90. XX wieku) na Ziemi pojawili się ludzie nazwani pokoleniem Y (inaczej millenials). Ludzie z pokolenia wychowanego w nieustannym kontakcie z najnowszymi technologiami. Ludzie, którzy nie znają świata bez internetu, e-maili czy telefonów komórkowych. Większość z nich ma poczucie wyjątkowości i w efekcie niezwykle istotne jest dla nich poczucie istoty oraz wagi wykonywanych zadań. Istotne są dla nich również partnerskie relacje, bezpośredniość, swoboda wypowiedzi i nagradzanie pożądanых

zachowań. Jednocześnie podważają oni obowiązujące standardy, nie uznają formalnej hierarchii i brak im cierpliwości, a świat dla wielu z nich porusza się zdecydowanie zbyt wolno. Ogromną zaletą tego pokolenia jest myślenie poza schematami i odważne podejmowanie nowych wyzwań. Od jakiegoś czasu zaczynają przyprowadzać do szkoły swoje dzieci. Część tych dzieci, podobnie jak rodzice, to przedstawiciele pokolenia C – od angielskiego *connected*, czyli podłączony do sieci. Niektórzy eksperci interpretują „C” jako *change*, czyli zmianę – stan powiązany z ciągłym eksperymentowaniem, umożliwiającym temu pokoleniu rozwój oraz dostarczającym wielu wrażeń. Część dzieciaków z pokolenia C przypisuje się również do pokolenia Z – ludzi nastawionych do życia w sposób realistyczny i materialistyczny. Ludzi, którzy wyrastali w towarzystwie Harry’ego Pottera i *talent shows* oraz wszystkiego, co jest „i” – iTunes, iPhones, iPods, iPads. Osób, które spokojnie można nazwać „subito now” – podwójnie natychmiast. Ważna jest dla nich szybkość wyszukiwania i stały dostęp do informacji. Mają świadomość, w jakim tempie zmienia się otaczająca ich rzeczywistość, nie szanują wiedzy ani osób, które ją upowszechniają. Naukę traktują bardzo instrumentalnie – jeśli się nie nadaje do natychmiastowego wykorzystania, to ich zdaniem nie nadaje się do niczego. Podobnie bywa z relacjami: zważywszy, że znaczna część z nich dzieje się w sieci, liczą się ci, którzy wrzucają kolejne posty i komentują albo przynajmniej lajkują nasze. Trochę tak, jakby każda z tych osób była Słońcem, a dookoła niej krążył cały świat – ze swoją wiedzą, ludźmi, czasem i wszystkim, co może być miłe lub niemiłe tylko wtedy, kiedy my to za takie uznamy. Świat po prostu się zmienił. Don Tapscott w swojej książce *Cyfrowa dorosłość: Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*⁷ napisał: „Żyjemy w niezwykłych czasach – po raz pierwszy w historii ludzkości poko-

⁷ D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość: Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, Warszawa 2010.

lenie, które dopiero wkracza w dorosłość, może nas nauczyć, jak przygotować świat na przyszłe wyzwania”. W efekcie wyróżnił osiem cech pokolenia dzisiejszych uczniów, które trzeba uwzględnić przy tworzeniu nowej edukacji. Są to:

- 1) wolność,
- 2) dopasowanie do swoich potrzeb (kustomizacja),
- 3) baczna obserwacja,
- 4) wiarygodność,
- 5) współpraca,
- 6) rozrywka,
- 7) szybkie tempo,
- 8) innowacyjność.

Nadchodzące pokolenie uczniów wymaga radykalnie innych szkół. Miejsc, w których jest dużo otwartych przestrzeni, gdzie nauka odbywa się w grupach zadaniowych – związanych z pracą nad konkretnymi celami, gdzie wszyscy są dla siebie partnerami, a role rozpisywane są ze względu na możliwość osiągnięcia konkretnych celów. Gdzie nie ma ocen, a jedynie szybka informacja zwrotna, która w dodatku nie ranguje, lecz buduje skuteczność osiągania założonych celów. Gdzie cele są rezultatami oczekiwanymi przez uczniów, a nie wynikami założonymi przez system. Bo system kształci do funkcjonowania w świecie znanym nam z XX, a może nawet XIX wieku, a dzieciaki chciałyby żyć w XXI wieku.

Tymczasem współczesna szkoła, jak większość rozwiązań systemowych mających na celu zaspokajanie wybranych potrzeb społecznych, z wielkimi oporami próbuje wyrwać się z okowów, które ukształtowały ją na przełomie XIX i XX wieku. Ówczesny świat w obszarze zatrudnienia potrzebował w 50% robotników, w 30% – rzemieślników i urzędników, a jedynie w 20% osób z wykształceniem pozwalającym samodzielnie kształtować swoje życie i wpływać na życie innych. Dziś, wbrew temu, co się nieustannie powtarza o konieczności kształcenia wykwalifikowanych robotników, potrzeby

w zakresie efektów pracy szkoły są radykalnie inne. Dzieje się tak przede wszystkim na skutek powszechnego zastosowania komputerów, automatyki i robotyzacji w procesie produkcji. Szeregi przemysłowej siły roboczej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zostały radykalnie przerzedzone, podobnie jak procent ludzi zajmujących się pracą na roli. W zamian potrzebne są przede wszystkim osoby samodzielnie myślące, otwarte na konieczność uczestnictwa w nieustannej zmianie, akceptujące obowiązek uczenia się przez całe życie, potrafiące skutecznie zarządzać procesem własnego rozwoju. Powstaje cywilizacja, w której rozum i wiedza człowieka systematycznie przejmują wiodącą rolę w procesach bogacenia się i rozwoju. Powoduje to, że coraz bardziej liczą się społeczeństwa oparte na wiedzy, a w coraz większą biedę popadają te, które poprzestają jedynie na wykorzystywaniu swojego potencjału przemysłowego czy zasobów naturalnych. Perspektywa nowych czasów to możliwie trafna identyfikacja realnych potrzeb oraz możliwie szeroka oferta zajęć dla zróżnicowanych grup uczniów. Myśląc o nowym sposobie pracy nauczycieli, warto choćby przez chwilę zastanowić się nad słowami, jakie zapisali w książce *Rewolucja w uczeniu* jej autorzy, Gordon Dryden i Jeannette Vos: „Współcześnie każdy musi stać się samodzielnym menadżerem swojej przyszłości. Tymczasem sposób funkcjonowania szkolnictwa nadal przypomina taśmową metodę produkcji przemysłowej. Standardowa linia montażowa programu nauczania podzielona jest na przedmioty nauczania partiami. Materiał ułożony jest z podziałem na klasy, a wykonanie zadań kontrolowane za pomocą znormalizowanych testów. Taka forma zupełnie nie odzwierciedla świata, w jakim żyjemy, a tradycyjny system edukacji nie potrafi już sprostać wymaganiom nowej rzeczywistości”⁸. Wypowiedź ta jest być może nieco przesadzona, ale fakt, że świat zmienia się zdecydowanie zbyt szybko, jest

⁸ G. Dryden, J. Vos, *Rewolucja w uczeniu*, Warszawa 2003.

prawdą, z którą trudno dyskutować. Kiedy dodamy do tego, że bardziej niż nam się zdaje zmieniają się również kolejne pokolenia, wówczas konieczność nowego podejścia do edukacji wyda się czymś jeszcze oczywistszym.

Potrzeba uczenia się jest naturalna dla każdego człowieka, widoczna szczególnie u dzieci. Problem polega na tym, że z biegiem lat, między innymi na skutek uczestnictwa młodych ludzi w powszechnie funkcjonujących systemach edukacji, potrzeba ta zmienia się w obowiązek, a z czasem wręcz w przykry czy jeszcze gorzej – w zniechęcony przymus. Konsekwencje tego stanu rzeczy prezentują wyniki badań Colina Rose'a i Malcolma Nicholla, przedstawione w książce *Ucz się szybciej, na miarę XXI wieku*⁹. Autorzy podkreślają, że 82% dzieci rozpoczynających naukę w wieku szkolnym pozytywnie ocenia swoje zdolności w zakresie uczenia się. Z czasem jednak tracą wiarę w swoje możliwości. W efekcie pozytywną ocenę swoich zdolności do uczenia się reprezentuje jedynie 18% szesnastolatków. Podobny wynik przyniosły badania przeprowadzone na początku drugiej połowy pierwszej dekady XXI wieku przez CBOS, w których pytano uczniów z klas IV–VI szkoły podstawowej, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych o ich poczucie związku ze szkołą. Odpowiedź „boję się niektórych lekcji” wybrało średnio 44,4% badanych, z czego najmniej w szkołach podstawowych, a najwięcej (prawie 60%) w szkołach ponadgimnazjalnych. Podobnie kształtowały się odpowiedzi dotyczące kwestii „nudzę się na niektórych lekcjach”. Średnio „tak” odpowiedziało 38,4% badanych. I znowu najmniej (19,8%) w szkołach podstawowych, najwięcej (54,1%) w szkołach ponadgimnazjalnych.

Edukacja musi się zacząć od poznania samego siebie i musi dostarczać wielu atrakcyjnych doznań związanych z poszukiwaniem i odkrywaniem rzeczy nowych. By tak się działo, trzeba

⁹ C. Rose, M. Nicholl, *Ucz się szybciej, na miarę XXI wieku*, Warszawa 2003.

jednak zwiększyć atrakcyjność zajęć oraz umożliwić uczniom uczenie się tego, co jest najbliższe ich możliwościom i potrzebom, oraz uczyć w formie, która najbardziej sprzyja stylowi ich pracy nad własnym rozwojem. Drugi ważny aspekt, który mógłby wzmocnić jakość oddziaływania szkoły na zaangażowanie naszych uczniów, to wspólna odpowiedzialność biorąca się w znacznym stopniu ze współpracy wszystkich podmiotów przewijających się przez szkołę.

Szkoła, uczenie się, oczekiwanie zaangażowania zawsze muszą być powiązane z poczuciem, że to wszystko jest po coś. Tego uczniowie oczekują od swoich dorosłych opiekunów. Tego też jednak oczekują od siebie nawzajem dorośli. Z jednej strony bardzo wiele razy powtarzane jest sformułowanie, które brzmi trochę jak komunał, o potrzebie współpracy czy nawet partnerstwa szkoły z rodzicami. Z drugiej strony mało, że się o tym mówi, zadanie to zostało zapisane w wymaganiach państwa – w szkole potrzebna jest współpraca nauczycieli. Do tego, i tu znowu możemy się powołać na przepisy, wśród kluczowych kompetencji, które wymienia się jako oczekiwane i obowiązujące rezultaty pracy szkoły, zapisano między innymi kompetencje społeczne: porozumiewanie się, praca zespołowa, wspólne planowanie i osiągnięcie zamierzonych celów. Szkoła powinna w coraz większym stopniu stawać się miejscem współpracy wielu osób. Większości? Może wszystkich, którzy są z nią związani.

W latach 2013–2015 Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej realizowała duży projekt, który objął łącznie 6600 osób i nazywał się właśnie „Szkoła współpracy”. Ideą projektu było inspirowanie środowisk oświatowych do wdrażania dobrych praktyk w zakresie współpracy w placówkach, a także wprowadzenie trwałych zmian w postrzeganiu roli uczniów i rodziców w pracy szkoły i przedszkola. Projekt był określany przez siedem kluczowych standardów, które warto przemyśleć, próbując inicjować klimat współpracy w swojej placówce:

1. Uczniowie i rodzice uczestniczą w podejmowaniu decyzji dotyczących szkoły.
2. We wszystkich możliwych sytuacjach w szkole stosowane są metody edukacyjne sprzyjające współpracy.
3. Szkoła inicjuje i wspiera działania uczniów, którzy podejmują aktywność społeczną i obywatelską na rzecz swojej społeczności lokalnej i szerszych.
4. Organizacja przestrzeni wewnątrz budynku szkoły i wokół niego sprzyja współpracy.
5. Szkoła współpracuje z osobami oraz instytucjami ze swojego otoczenia.
6. Komunikacja sprzyja porozumieniu i współpracy.
7. Współpraca jest planowana i systematyczna.

Pierwszy standard zakłada, że dyrekcje szkół i nauczyciele zapewnią rodzicom i uczniom stałe uczestnictwo w podejmowaniu wszystkich istotnych decyzji dotyczących organizacji życia szkoły i to zarówno w kwestii zagospodarowania przestrzeni budynku szkoły i wokół szkoły czy organizowanych imprez, jak i zagadnień dotyczących dydaktyki czy spraw wychowawczych. Oczywiście zakres i forma włączenia uczniów powinny być dostosowane do wieku i potencjału społecznego uczniów, a także możliwości rodziców. W efekcie włączanie może dotyczyć zarówno udzielenia prawa do wyrażania opinii przez współdecydowanie, jak i przykazywania prawa (a zarazem odpowiedzialności) do podejmowania niektórych decyzji zarówno uczniom, jak i rodzicom.

Sporym wyzwaniem był standard dotyczący powszechnego praktykowania metod edukacyjnych sprzyjających współpracy. W istotnym zakresie oznaczało to, że dominującą formą współdziałania z uczniami była między innymi współpraca w trakcie zajęć dydaktycznych. Oznaczało to stosowanie na co dzień zróżnicowanych metod pracy z uczniami, w tym m.in.: pracę zespołową podczas lekcji, zadawanie grupowych prac domowych, organizowanie dyskusji i debat, pracę metodą

projektu. Jednocześnie ważne było, aby równoległe skutecznie ograniczać metody sprzyjające nadmiernie eksponowanej rywalizacji.

W zakresie inicjonowania i wspierania działalności uczniów na rzecz podejmowania aktywności społecznej i obywatelskiej szkoła zapewniała uczniom możliwość czynnego udziału w sprawach istotnych dla społeczności lokalnej, a dyrekcje szkół nigdy nie odrzucały bez uzasadnienia żadnej inicjatywy wewnętrznej w zakresie organizacji pracy. I konsekwentnie sposób urzędzenia i zagospodarowania przestrzeni szkolnej również miał na celu współdziałanie wszystkich członków społeczności szkolnej i respektowanie zróżnicowanych potrzeb poszczególnych grup czy nawet całych społeczności. I to zarówno w odniesieniu do współpracy w czasie zajęć dydaktycznych, jak i wykorzystania przestrzeni do wspólnej zabawy i interakcji poza lekcjami. Przestrzeń szkoły zgodnie z przyjętymi standardami winna być bowiem otwarta i przystosowana do aktywności zarówno samych uczniów, jak i rodziców podejmujących różne działania na rzecz swoich dzieci czy szerzej społeczności szkolnej. W efekcie przestrzeń szkoły i jej otoczenia jest planowana i tworzona wspólnie z uczniami oraz rodzicami, tak aby sprzyjała budowaniu więzi społecznych pomiędzy poszczególnymi podmiotami wchodzącymi w skład społeczności szkolnej i podtrzymywaniu związków uczniów z ich miejscem nauki.

Kolejny krok to poszukiwanie i inicjowanie współpracy z osobami i instytucjami, które mogłyby wspierać jakość realizowanego procesu edukacyjnego i wychowawczego. W efekcie szkoły nawiązują współpracę z różnymi partnerami lokalnymi (z trzech sektorów: samorząd, organizacje pozarządowe, przedsiębiorcy). Dodatkowo szkoła stara się być otwarta na inicjatywy grup mieszkańców i organizacji społecznych działających w społeczności lokalnej.

Standard dotyczący komunikacji zakłada, że w szkole funkcjonują rozwiązania organizacyjne zapewniające możli-

wość porozumiewania się wszystkich członków szkolnej społeczności, w tym również tryb rozwiązywania ewentualnych sporów. Oznacza to prowadzenie działań na rzecz poznania się i integracji uczniów, rodziców i nauczycieli. Komunikacja jest zorganizowana w taki sposób, by możliwe było osiągnięcie kompromisu przy jednoczesnym dawaniu możliwości równego głosu każdemu członkowi społeczności. Komunikacja odbywa się w różnych formach, umożliwiających artykulację potrzeb każdemu członkowi społeczności szkolnej.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że współpraca jako ważny obszar dobrego funkcjonowania szkoły jest systematyczna i planowana. Dyrektor i nauczyciele wraz z uczniami i rodzicami konsekwentnie diagnozują bariery i potrzeby oraz wspólnie dobierają odpowiednie formy przeciwdziałania im. Plany współpracy poddawane są ewaluacji i uaktualniane każdego roku, tak aby uwzględniały zmienny skład społeczności szkolnej.

Szkoła zbudowana na relacjach, szkoła współpracy to szkoła, w której istotną rolę ogrywa uważność rozumiana jako „umiejętność umysłu obserwowania rzeczy takimi, jakimi są, bez oceniania, analizowania, porównywania, modyfikowania, nakładania projekcji, korzystania ze swoich schematów, oczekiwań, obaw, bez lgnięcia ani odpychania, ale pozostawania z ciekawością, angażowania się w to, co jest w tym właśnie momencie”¹⁰. To bardzo ważny parament budowania szkoły w oparciu o relacje i współpracę. Zakłada przede wszystkim dobre komunikowanie się między sobą, uważne słuchanie siebie nawzajem, wspólne planowanie, dogadywanie szczegółów, wzajemny szacunek, akceptowanie konsekwencji pełnienia różnych ról, a jednocześnie wspieranie funkcji oraz zobowiązań z nich wynikających. Uważność jest jedną z kluczowych kwestii zarówno dotyczących naszych indywidualnych rozwiązań, jak i tego wszystkiego,

¹⁰ <http://juliawahl.natemat.pl/47777,raz-jeszcze-o-uważności>

co wnosimy do całej społeczności, także poprzez aktywny proces włączania się w proces rozwoju i wzmacniania danej organizacji.

NAUCZYCIELE

„Na całym świecie nie ma systemu edukacji, który byłby lepszy niż pracujący w nim nauczyciele”.

*Ken Robinson*¹¹

Wszyscy wiemy, że szkoła jest dla uczniów. Podobnie, że szkoła zależy przede wszystkim od nauczycieli. Warto się zastanowić, jakich nauczycieli potrzebują współcześni uczniowie. Znany analityk terażniejszości i tendencji rozwojowych oświaty, Witold Kołodziejczyk, w jednym ze swoich tekstów tak napisał o nauczycielach: „Podobno nie nadążają za swoimi uczniami i powstaje między nimi coraz większa przepaść. Wśród spóźnionych w biegu za cyfrowym światem jest ich jeszcze sporo – przekonują szkoleniowcy rad pedagogicznych i dziwią się, że można nie znać i nie rozumieć nowych technologii. Ale czy rzeczywiście muszą? Komu i co mają w ten sposób udowodnić? Czy autorytet nauczyciela mierzy się liczbą znajomości aplikacji, programów komputerowych i poziomem umiejętności korzystania z technologii? Czy jego zadaniem jest gonienie za cyfrowym światem i ściganie się z tymi, których nawyki cały czas kształtuje kontakt z mobilną technologią? Czy w ten sposób nie zaniedbujemy w szkole czegoś równie ważnego, a może ważniejszego? Świat posiada przecież nie tylko swoją cyfrową wersję”¹².

¹¹ K. Robinson, *Kreatywne szkoły...*

¹² <http://edunews.pl/system-edukacji/nauczyciele/3483-jakich-nauczycieli-potrzuje-dzis-szkola> (dostęp: 8.11.2016 r.)

Kim jest współczesny nauczyciel? Menedżerem procesu rozwoju swoich uczniów? Sprawnym organizatorem procesu edukacyjnego pozwalającego uczniom pracować nad rozwojem kompetencji własnych zgodnie z oczekiwanymi wymaganiami zapisanymi w podstawach programowych? Dostawcą i efektywnym egzekutorem niezbędnej wiedzy i umiejętności potrzebnych do zaliczenia testów podsumowujących dany etap kształcenia?

Bo też czym jest dzisiejsza szkoła? Czy nie przypomina spaceru po galerii handlowej? Szkoła multimarketem z wieloma punktami sprzedaży. Tu zabawki z geografii i przyrody. Tu wata cukrowa z języka narodowego i stoisko z lodami z języków obcych. Tu plac zabaw z matematyki, fizyki i chemii. A w środku nauczyciele. Każdy mistrz nad mistrze. Ten od geografii, tamten od przyrody, ów od... A uczeń w środku i może brać od każdego. Tylko – czy może, czy musi?

Ken Robinson w jednej ze swoich książek przytacza słowa Lurie Barron, której zadaniem było odzyskać szkołę dla uczniów, którzy w ogóle nie chcieli się w niej uczyć: „Najistotniejsze jest to, co jest najważniejsze dla ucznia. Cokolwiek by to było (...). Nie zamierzaliśmy mówić uczniom, że piłka nożna nie jest ważna, że ważna jest matematyka. Mieliśmy takie podejście, że jeśli dla ciebie najważniejsza jest piłka, to zrobimy wszystko, co będzie trzeba, żebyś grał w piłkę. Kiedy zaczęliśmy stosować to podejście, kiedy uczniowie zaczęli dostrzegać, że dla nas ważne jest to, co jest ważne dla nich, oni zaczęli dawać nam to, co jest ważne dla nas”¹³. To znaczy, że szkoła powinna być miejscem, w którym rozpoznaje się i reaguje na rzeczywiste potrzeby i możliwości rozwojowe uczniów. Podstawy programowe mówią wprost, że szkoła oraz poszczególni nauczyciele podejmują działania mające na celu zindywidualizowane wspomaganie rozwoju każdego ucznia, stosownie do jego potrzeb i możliwości. To miejsce

¹³ K. Robinson, *Kreatywne szkoły...*

współpracy dużych i małych, odpowiedzialnych i tych, którzy się uczą znaczenia słowa „odpowiedzialność”. To przestrzeń wspólnej edukacji dla rozwoju. Czy szkoła to rzeczywiście miejsce dialogu nauczyciela z uczniem, czy raczej bilard, w którym uczeń – wpuszczony niby metalowa kulka – odbija się od niezbędnej liczby wskaźników, by wreszcie po odbytej podróży wpaść do końcowej czarnej dziury, wybijając na tablicy uzyskaną liczbę punktów. Im więcej, tym lepiej. I czy to rzeczywiście dobrze?

System działa tak, jak został zaprojektowany grubo ponad sto lat temu i ostatnio istotnie wzmocniony sprawnie działającym mechanizmem egzaminów zewnętrznych. Dla rangowania osiągnięć oraz porównywania absolwentów ze zbiorem wskaźników wymyślonych przez dorosłych jest rozwiązaniem doskonałym. Jednak dla rozwoju uczniów już niekoniecznie. Ken Robinson w swojej książce zaznacza: „Jeśli projektujemy system po to, by robił określoną rzecz, nie dziwny się, że ją robi. Jeśli opieramy system edukacji na standaryzacji i ujednocnieniu i tłumimy w nim indywidualność, wyobraźnię i kreatywność, nie dziwny się, że to właśnie robi”. A jednocześnie Rita Pierson, której wystąpienie na TED¹⁴ zmieniło sposób patrzenia setek tysięcy ludzi na rolę i zadania nauczycieli, podkreśla: „Każde dziecko zasługuje na mistrza, na dorosłego, który zawsze będzie w niego wierzyć, który rozumie potęgę dobrych relacji i dopinguje, żeby dać z siebie wszystko”¹⁵. Dobrze, kiedy nauczyciel towarzyszy swojemu uczniowi. Bardziej jak przewodnik wspólnie oglądający uroki świata, niż jak strażnik w muzeum, który pilnuje, by broń Boże nie zrobić niczego niewłaściwego. Dorosły powinien być jak lustro z *Alicji w krainie czarów*. Pozwolić przechodzić na drugą

¹⁴ TED (*Technology, Entertainment and Design* – Technologia, Rozrywka i Design) – marka serii konferencji naukowych organizowanych przez amerykańską organizację *non-profit* Sapling Foundation. Jej celem jest popularyzacja – jak głosi motto – „idei wartych propagowania”.

¹⁵ <https://www.youtube.com/watch?v=52CNEc2CFMc>

stronę i doświadczać nowego w zgodzie z indywidualnymi potrzebami i własnym tempem rozwoju każdego dziecka. Nasi uczniowie są bardzo różni. Jedni uczą się szybciej, inni wolniej. Jednym łatwiej przychodzi nauka matematyki, inni bez żadnego wsparcia rozumieją prawa przyrody. Ktoś pięknie maluje, a kogoś innego zachwyca melodia wiersza. Wszyscy potrzebują jednak tego samego – akceptacji.

Potwierdzeniem współpracy na linii nauczyciel – uczeń w coraz szerszym zakresie jest budowanie partnerskich relacji. Widać to chociażby w kontekście stosowania nowych technologii. Witold Kołodziejczyk pisze o współczesnym nauczycielu: „Czy to naprawdę wstyd, gdy nie potrafi obsługiwać tabletu i interaktywnej tablicy? Czy rzeczywiście dyskredytuje go, gdy nie wie, co to jest Quizlet, Pinterest, Explain Everything, Padlet, Green Screen i tysiące innych – zdaniem jego zawodowych kolegów – aplikacji edukacyjnych? Która jest ważniejsza, która niezbędna w jego warsztacie? Co musi, co powinien, co jest konieczne i niezbędne? Kto ma o tym decydować? Czy w budowaniu dobrych relacji ze swoimi uczniami to jedyny warunek, aby być dla nich autorytetem, kimś interesującym, kto ma właściwy wpływ na ich rozwój? Kim powinien być dziś nauczyciel? Ekspertem i promotorem nowych technologii, sprawnie poruszającym się w świecie cyfrowych narzędzi? Czy nie wystarczy, że zna ich potencjał, pozwala z niego w pełni korzystać, organizując uczniom innowacyjne środowisko do tworzenia autorskich projektów? Nie musi się nią biegle posługiwać, aby docenić pracę uczniów, ich kreatywność i zaangażowanie. Oprócz zachwyków dla formalnych rozwiązań, skupia się na jej stronie merytorycznej. Bada zgodność formy z treścią i ocenia, czy opowiedziana historia jest spójna, poprawna, autorska, oryginalna i poznawczo wartościowa. Nie pyta uczniów, jak to zrobili, ale sprawdza, czy pracowali na maksymalnym poziomie swoich możliwości, czy wykorzystali swój osobisty potencjał i talent, czy są twórczy. Tego oczekują uczniowie. Ważniejsze dla nauczyciela

jest nie, jak, ale co zamieszczą w swoim projekcie uczniowie. Dziś nauczyciel to przede wszystkim arbiter w ocenie uczniowskich projektów, mentor, coach i tutor. Mądry oddaje technologię w ręce uczniów, niech tworzą, niech przejmują odpowiedzialność za własne uczenie się i dzielą się tym z innymi. To przecież narzędzie dla pokolenia, które samodzielnie odkrywa jego potencjał. Dzieje się to codziennie w naturalny sposób. Nauczyciel nie jest im do tego potrzebny. Uczniowie potrzebują nie eksperta od posługiwania się nową technologią, ale eksperta od uczenia się i pracy nad rozwojem duchowym, emocjonalnym, fizycznym i intelektualnym. To nie technologia buduje autorytet nauczyciela, ale to, jak interesującym człowiekiem jest dla swoich uczniów. To nie technologia zmienia świat. Świat zmieniają ludzie – kreatywni, samodzielni, odpowiedzialni i przedsiębiorczy. Będzie taki, jaki wymyślą ci, którzy chodzą dziś do szkoły. Będzie zależał od ich postaw, cech charakteru i kształtowanych w szkole nawyków”¹⁶.

To bardzo ważne stwierdzenia. Jakimi nauczycielami, jakimi ludźmi, kim dla swoich uczniów są dzisiejsi nauczyciele?

UCZNIOWIE

„Nie można zmusić ziarna do rozwoju i kielkowania, można jedynie stworzyć warunki zezwalające na to, aby ziarno rozwinęło wszystkie tkwiące w nim możliwości”.

Carl Rogers

Wielu dorosłych zastanawia się, co zrobić, żeby dzieci poświęcały więcej uwagi i staranności w pracy nad sobą. Pamiętając własne dzieciństwo, zastanawiamy się niekiedy, ile czasu

¹⁶ <http://edukacja.przyszlosci.blogspot.com/2016/05/jakich-nauczycieli-potrzuje-dzis-szkoa.html>

sami straciliśmy na bezmyślne zabawy. I kim moglibyśmy być, gdyby nie ten zmarnowany czas.

Czy rzeczywiście dzieci wymagają tak intensywnej pracy nad własnym rozwojem? Czy faktycznie powinien on polegać na tym, by wtłaczać je w opracowane przez dorosłych algorytmy? Psychologia rozwojowa, a i najnowsze badania ludzkiego mózgu wskazują, że dzieci najintensywniej rozwijają się do piątego, szóstego roku życia. A więc do czasu, zanim zostaną objęte formalną edukacją. I rzeczywiście, przyglądając się naszym maluchom, możemy śmiało powiedzieć, że ich poziom motywacji i determinacji w pracy nad własnym rozwojem jest bliski zaangażowaniu najbardziej skupionych na swojej pracy naukowców. Zobaczmy, z jakim zapałem grzebią patykami w ziemi, by się dokopać do ukrytych w niej skarbów. Z jaką swobodą biorą do ręki najbardziej odrażające stworzenia, by zgłębić tajemnicę ich bytu. Z jaką łatwością i kreatywnością opowiadają o sprawach, które ich zdaniem zdarzyły się czy choćby powinny się zdarzyć. Wreszcie, jak wiele i jak dociekliwe zadają pytania. Maluchy intuicyjnie zdają sobie sprawę, że zanim pójdą do szkoły, muszą się bardzo, bardzo wiele nauczyć, a my powinniśmy skorzystać z rady Carla Rogersa i „stworzyć warunki zezwalające na to, aby ziarno rozwinęło wszystkie tkwiące w nim możliwości”.

A co później? Tomasz Tokarz, doktor nauk humanistycznych, pracownik Dolnośląskiej Szkoły Wyższej i Dolnośląskiego Centrum Innowacji Edukacyjnych oraz członek zarządu Fundacji „Edukacja w Wolności”, pisze na swoim blogu: „Trudno odgadnąć, jak będzie wyglądać rzeczywistość, kiedy nasze dzieci dorosną. Trudno przewidzieć, jaką postać przybierze świat, jakie wyzwania przed nimi postawi, jakie zaoferuje im szanse”¹⁷. Albert Camus kilkadziesiąt

¹⁷ <http://zycie-rozwoj-zmiana.blogspot.com/2015/09/zrozumiec-siebie.html?spref=fb>

lat temu zauważył, że szkoła przygotowuje dzieci do życia w świecie, który nie istnieje. A przecież od czasu wypowiedzi autora *Dżumy* świat rozwija się w sposób jeszcze bardziej dynamiczny. Do tego stopnia, że już dziś coraz trudniej zaakceptować stereotypowy paradygmat edukacji, jakim jest zasada, że głównym dostawcą wiedzy i ważnych umiejętności dla rozwoju dzieci i młodzieży szkolnej są nauczyciele. Przede wszystkim widać to w kontekście efektywnego pozyskiwania informacji. Mnogość danych, które bombardują nas wszystkich z mediów elektronicznych i nie tylko, wskazuje, że jedną z najistotniejszych kompetencji, jaką warto się zająć we współczesnej szkole, jest zbiór umiejętności dotyczących zarządzania wiedzą. Punktem wyjścia są w tym zakresie cele kształcenia oraz indywidualne cele rozwojowe każdego ucznia. Cele kształcenia wpisane są w treść podstaw programowych. Stanowią spójny zbiór wiedzy i umiejętności, jakie powinni nabyć uczniowie na poszczególnych etapach nauczania. By w pełni zintegrować je z celami pracy szkoły, warto na każdym z nich zadać pytanie – po co to robimy? Najprostsza odpowiedź mówi, że po to, by uczniowie byli przygotowani do egzaminów. Niektórzy mówią: by uczniowie byli przygotowani do życia. Ba, tylko że z tej pierwszej szkołę i nauczycieli łatwo rozliczyć, ta druga zaś może znaleźć swoje potwierdzenie jedynie w jakiejś bliżej niesprecyzowanej przyszłości. A przecież to właśnie ta druga jest dla nas wszystkich zdecydowanie ważniejsza.

Wojciech Kuczok w swojej znanej powieści *Gnój* przedstawił opis rozmowy matki z synem, który zapytał, jak jest w piekle: „– Synku, w piekle na powitanie pokazują ci wszystkie twoje niewykorzystane szanse, pokazują, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś we właściwym czasie wybrał właściwe wyjście. A potem pokazują ci wszystkie te chwile szczęścia, które straciłeś (...) – A potem? Mamusiu, co się dzieje potem, kiedy już to wszystko pokażą? – Potem, synku, zostawiają cię samego z twoimi wyrzutami sumienia. Na całą wieczność.

Nie ma już nic ani nikogo. Tylko ty i twoje wyrzuty sumienia”¹⁸. Dziś to my podejmujemy decyzje w imieniu naszych uczniów, dzieci. Ciekawe, czy i one wrócą do nas, kiedy będziemy mieli nieskończoną ilość czasu, by się nad nimi zastanowić.

Stoimy na progu niezbędnej personalizacji edukacji. Podstawą do jej wdrożenia jest umożliwienie uczniom identyfikacji własnych ograniczeń i zasobów. Świadomość samego siebie to z jednej strony rzeczywista wiedza na temat tego, w czym jestem dobry, co w sobie mogę rozwijać, nad czym pracować i do czego zmierzać. To jednocześnie istotna wiedza dla nauczycieli, komu i w jakim zakresie oferować jaki rodzaj wsparcia. Czego i w jakim zakresie oczekiwać. Co proponować i w co angażować, by praca, którą będą uczniowie wykonywać w optymalny sposób, sprzyjała ich rozwojowi. To zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli przebogate źródło wiedzy na temat przyczyn i potencjalnych skutków podejmowanych działań.

Małe dziecko, ucząc się intensywnie, choć zdecydowanie po omacku tego, czym jest otaczający je świat, ponosi nie rzadko duże koszty skrojonej przez same siebie i dla siebie edukacji. To nic przyjemnego dowiedzieć się organoleptycznie, że cytryny są aż tak kwaśne, a płomień świecy gorący. To jednak wiedza bardzo praktyczna. Podobnie jak ta, że kiedy się wystarczająco długo płacze, to dorośli na ogół dają to, na czym nam zależy, ale też ta, że kiedy przytulić się do mamy, to, co tak przed chwilą bolało, mniej boli. Szkoła to rzecz jasna nie dywan do pełzania, a i uczeń to oczywiście nie niemowlę. Ale skoro sposób uczenia z pierwszych lat życia tak dobrze się sprawdza, to może warto, zamiast mówić, co trzeba, i oceniać za źle wykonane zadania – zacząć stwarzać warunki?

¹⁸ W. Kuczok, *Gnój*, wyd. II, Warszawa 2005, s. 199.

RODZICE

„Jak długo musisz sobie udowadniać, że zawsze masz rację, żeby zrozumieć, że zawsze masz? Jaki jest dźwięk klaśnięcia jedną ręką?”

zasłyszane

Codziennie rozumowanie większości z nas polega na budowaniu jednej rzeczy na szczycie innej, czyli dodawaniu czegoś do już istniejących i akceptowanych przez nas struktur. W efekcie łatwo poddajemy się stereotypom, unikamy angażowania się w proces zmian. Działamy w obszarze powtarzających się rozważań: złe–dobre, brzydkie–piękne, moje–twoje... Wpadamy coraz głębiej w schematy i coraz bardziej poddajemy się kolejnym ograniczeniom. Każda informacja przechodzi przez gęste sito naszych przekonań, nawyków i przyzwyczajajeń. W efekcie bywa zniekształcona, niekiedy przekłamana.

Literatura przedmiotu opisuje przykład ojca, który przyprowadził swoją córkę gimnazjalistkę do psychologa i od drzwi wykrzykiwał, jaka to z niej lafirynda, jak bardzo źle się zachowuje, pije, pali, puszcza się na lewo i prawo i w ogóle nie szanuje swoich rodziców. Wreszcie, w drugiej minucie tych wrzasków, psycholog przerwał słowotok rozsierdzonego ojca i zadał mu dwa pytania: „Jak głęboko musisz zranić swoją córkę, by jej pokazać, że ją kochasz?”, „Jak długo potrzebujesz udowadniać to innym, by samemu w to uwierzyć?”. To *koan*¹⁹ – pytanie, które nie jest pytaniem, ale swoistą zachętą do refleksji.

Od dłuższego czasu można mieć wrażenie, że sformułowanie „współpraca szkoły z rodzicami” to oksymoron, podobnie jak „gorący lód” czy „zimne ognie”. Dlaczego tak się dzieje? Z jednej strony obarczamy się odpowiedzialnością za skutecz-

¹⁹ *Koan* – (jap. dosłownie „publiczny przypadek”), jedna z metod praktyki buddyzmu zen, polegająca na zadawaniu paradoksalnych pytań lub opowiadaniu paradoksalnie kończących się przypowieści.

ność podejmowanych przez nas działań, z drugiej zaś delegujemy na drugą stronę obowiązki, których nie zawsze chcemy czy też możemy dopełnić. „Dziecko większość czasu spędza w domu, w związku z tym, co my możemy...” mówią nauczyciele. „Szkoła to miejsce, w którym profesjonaliści powinni w sposób fachowy zadbać o rozwój, a nawet formację naszych dzieci” – mówią z kolei rodzice. Jak długo musimy powtarzać, że to oni są winni, nim zrozumiemy, że odpowiedzialność leży po obu stronach – i rodziców, i nauczycieli. A może zamiast się wzajemnie oskarżać, powinniśmy zacząć wspólnie sobie dziękować?

Rodzice i nauczyciele, szkoła i dom są podmiotami zdecydowanie od siebie zależnymi. W jednym i drugim miejscu może zachodzić rozwój albo ograniczanie rozwoju naszych wychowanków. Możemy oczywiście założyć, że oba byty działają w stosunku do siebie niezależnie. Nie mówmy wtedy o współpracy i nie oczekujmy, że jedni będą robić to, czego oczekują drudzy. Partnerstwo zaczyna się od dialogu. Dialog zaś zakłada wzajemne słuchanie. Dobrze więc dowiedzieć się, jakie są oczekiwania obu stron, i znaleźć w nich miejsca wspólne. Jednym z nich powinien być porównywalny, a najlepiej w jakimś zakresie wspólny model komunikowania się z naszymi podopiecznymi. Model zakładający akceptację obu dorosłych stron, świadomość i szacunek dla reprezentowanych poglądów, uwspólniony – na ile to możliwe – system wartości i... właśnie partnerstwo. To bardzo dużo. To bardzo, bardzo dużo. To poziom, którego nie ma w wielu rodzinach w relacji ojciec–matka, nie mówiąc o relacji rodzice, dziadkowie czy inni krewni. To poziom, którego nie ma też w większości rad pedagogicznych. Oznacza to, że zanim zaczniemy się dogadywać na linii szkoła–dom, może warto porozumieć się wewnątrz własnych organizacji. Przemyśleć, co robimy jako rodzice, by w oczekiwany sposób oddziaływać na rozwój własnych dzieci? Jakimi celami kierujemy się, by wzmocnić nasz wpływ na rozwój naszych wychowanków? Jest sporo do zrobienia.

Życie człowieka toczy się w cieniu dwóch piramid. Pierwsza z nich to piramida Masłowa. Tłumaczy przyczyny wielu zachowań, a ponadto sugeruje podstawy możliwych działań w perspektywie oczekiwanej zmiany. Maslow twierdzi, że człowiek żyje w pewnej sekwencji potrzeb: od tych najbardziej podstawowych, biologicznych, do najbardziej rozwojowych, związanych z oczekiwaniem samorealizacji. Cel pracy szkoły, ale też pewnie odpowiedzialność rodziców, wiąże się ze szczytem piramidy Masłowa – zaspokajaniem potrzeb rozwojowych wychowanków. Problem polega na tym, że warunkiem zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu jest zaspokojenie tych, które je poprzedzają. W tym wypadku, obok wspomnianych potrzeb fizjologicznych, chodzi jeszcze o potrzebę bezpieczeństwa, przynależności czy uznania. W jaki sposób zapewniamy naszym dzieciom poczucie pełnego bezpieczeństwa – ot choćby kiedy pytamy je o to, jakie oceny otrzymały w szkole, dlaczego nie uczą się tak jak inne dobre dzieci, czemu się tak źle zachowują?! Podobnie poczucie przynależności: w jaki sposób wzmacniamy je, zadając na głos retoryczne pytanie dotyczące tego, w kogo mogło się wdać to dziwne dziecko, bo chyba nie w nas, którzy nigdy nie byli tacy i owacy. Czy wreszcie uznania, kiedy chwalimy dziecko za to, że zrobiło coś dobrze czy nawet bardzo dobrze, i zachęcamy, by następnym razem zrobiło jeszcze lepiej. Dzieci nie zawsze mają z nami zbyt dobrze.

Przypatrzmy się sobie. Nasz sposób dogadywania się z innymi, podobnie jak sposób, w jaki postrzegamy i oceniamy otaczającą nas rzeczywistość, a nawet to, jak się zachowujemy w sytuacji zagrożenia, w znacznym stopniu stanowią naturalną konsekwencję tego, jak porozumiewali się ze sobą oraz z nami nasi rodzice. O tym, że to właśnie od naszych rodziców przejmujemy pewne powtarzane klisze językowe, świadczy choćby sytuacja, kiedy w dorosłych związkach słyszymy niekiedy: „Mówisz jak twoja matka” albo „Zachowujesz się dokładnie jak twój ojciec”. Co więcej, sami niekiedy łapiemy się na tym,

że wypowiediane przez nas słowa oraz kryjące się za nimi poglądy już gdzieś słyszeliśmy. I właśnie wtedy przypominamy sobie, że to były słowa rodziców. I że to były niekiedy słowa, które swego czasu bardzo nas irytowały...

Przytoczone kalki językowe bardzo często przekładają się na nasze postawy czy reprezentowany przez nas system wartości. W jakim przekonaniu żyje dziewczyna, w której głowie zasiano pogląd, że: „Faceci potrafią tylko krzywdzić kobiety”, a w jakim chłopak, któremu zakodowano pogląd, że: „One zrobią wszystko, żeby cię wykorzystać”? Jak się układają związki tych osób z przedstawicielami płci przeciwnej? I jak muszą się czuć ich partnerzy osądzeni od czasu do czasu przez pryzmat tych właśnie poglądów?

Stereotypy myślowe i powtarzające się w naszych wypowiedziach kalki to efekt powszechnie używanych form komunikowania się, bezrefleksyjnie wykorzystywanych niemal przez wszystkich. Jednym z tego typu mechanizmów jest używanie słów „nigdy” bądź „zawsze”. Słownikowe znaczenie obu pojęć wskazuje na swoistą ciągłość określanych nimi zdarzeń. Natomiast zdania typu: „Ty nigdy nie potrafisz tego zrobić tak jak należy” albo „Zawsze zachowujesz się tak samo” mówią nie tyle o zauważonej ciągłości, co o poziomie emocji reprezentowanych przez osoby, które je wypowiadają. I nigdy nie są do końca prawdziwe.

Podobne zadanie pełni szereg innych schematów wypowiadania się. Choćby parapytanie, które w gruncie rzeczy stanowi najczęściej ocenę: „Czy na ciebie można kiedykolwiek liczyć?” albo jeszcze gorzej: „Czy musisz postępować tak nierozważnie?”. W podobny sposób używamy też zdań typu: „A więc uważasz, że nie mam racji” czy „No, oczywiście, zaraz znowu się okaże, że ja jestem wszystkiemu winny”.

Wszystko zawdzięczamy, ale też wszystkiemu winni są nasi rodzice. Nasze dzieci są takie, jakimi my dla nich jesteśmy. Jeśli chcemy, żeby nasze dzieci szanowały innych, umiały z nimi współpracować, potrafiły się komunikować i kochały bez cie-

nia zaborczości, to my dorośli powinniśmy przede wszystkim polubić siebie i poprzez naszą samoakceptację budować naszą dobrą miłość do naszych dzieci. Nasze dobre z nimi relacje. Naszą zgodę na to, że są inne od nas i przez to inaczej niż my mogą (a nawet powinny) widzieć i oceniać otaczający je świat.

Druga z wymienionych struktur – piramida Diltsa – wykorzystywana jest do projektowania planów rozwojowych. Tu również mówimy o kilku poziomach: środowiska, zachowań, umiejętności, przekonań, wartości, tożsamości, misji i duchowości. Piramidę Diltsa przedstawia się niekiedy jako górę lodową, której wierzchołek wystający ponad powierzchnię wskazuje na kontekst środowiska, niekiedy zachowań czy częściowo umiejętności. Wielu z nas tak postrzega rzeczywistość. Czegóż nie można, bo w tym środowisku to się nie uda. Bywa, że często mówimy: „Ale tego nie da się zrobić!”, „W naszym środowisku to się na pewno nie uda”, „Oni tego nigdy nie zrobią” albo „Oni na to nie pozwolą”. Z faktami trudno dyskutować. Skoro „oni” tacy są, to co my możemy zrobić?

Tymczasem może warto porozmawiać o wartościach. Co nami kieruje? Co nas napędza? Z czym się utożsamiamy? Do jakiego świata przygotowujemy nasze dzieci? Często podchodzimy do życia zadaniowo i życzeniowo jednocześnie. Myślimy, że skoro my uważamy coś za słuszne, to tak samo powinien myśleć cały świat. To piękne mieć w sobie taki żar i przekonanie o szczególnej wartości swoich idei i sensowności podejmowanych działań. Tymczasem jednak ludzie dookoła nas mogą mieć poglądy absolutnie odmienne od naszych. Jesteśmy różni. W sposób szczególny odmienności te podkreślają nasi podopieczni. I nie chodzi tylko o to, że oni są tubylcami w świecie nowych technologii, a my – dorośli – z reguły obcymi przybyszami. W grę wchodzi szerszy kontekst społeczny związany też z postawami. Nasze dzieci to na ogół osoby, które nie rozumieją pojęcia braku i potrzeby zabiegania o coś. Ich świat to środowisko pełne wszystkiego, stymu-

lowany w dodatku reklamowym przekazem, że to wszystko im się należy. W efekcie często my, dorośli, zarówno rodzice, jak i nauczyciele, powinniśmy pracować nad zmianą swoich metod oddziaływania na naszych wychowanków. Nie wystarczy nagroda i kara. Nie wystarczy logiczne argumentowanie. Nie działa też odwoływanie się do doświadczeń oraz tradycji. Potrzebne jest stwarzanie nowych, atrakcyjnych sytuacji rozwojowych czy edukacyjnych. Stwarzanie możliwości konkurowania i to na poziomie samych ze sobą – na przykład poprzez działania, uczenia się poprzez gry. Coraz bardziej konieczne jest stymulowanie przez wiązki bodźców pozwalające realizować się uczniom zgodnie z zasadami typowego dla nich multitaskingu.

Nasza odpowiedzialność to z jednej strony pokora wobec ograniczeń czy braku zaangażowania innych, z drugiej zaś konsekwencja w dążeniu do celu. W wielu tekstach dotyczących skutecznego działania pojawia się wypowiedź świętego Franciszka: „Boże, daj mi odwagę, bym zmieniał rzeczy, które zmienić mogę, spokój, bym godził się z rzeczami, których nie mogę zmienić, oraz mądrość, bym potrafił je rozróżnić”. To bardzo mądre słowa. Warto samych siebie zapytać: co zamierzamy osiągnąć w pracy z naszymi wychowankami, a z czego jesteśmy skłonni zrezygnować? Co pozwala nam trwać i konsekwentnie zmierzać do celu? Czego się uczymy z tych sytuacji, w których musieliśmy odpuścić?

CO MOŻEMY ZROBIĆ RAZEM?

Profil szkoły

Najbardziej kompleksowym narzędziem, którym można by się posłużyć na tym etapie, jest „Profil szkoły”. Jest to metoda pozwalająca zbadać doświadczenia, poglądy, oceny oraz potrzeby różnych środowisk wchodzących w skład społeczności szkolnej – na przykład uczniów, nauczycieli i rodziców (ale

też pracowników administracji i obsługi czy reprezentantów społeczności lokalnej). Zakłada pracę na dwóch etapach:

Pierwszy etap to spotkania w grupach przedstawicieli reprezentujących poszczególnych uczestników życia szkoły (np. grupa nauczycieli, uczniów, rodziców itd.), którzy rozmawiając na temat podejmowanych w szkole działań, oceniają je z własnej perspektywy w skali:

- absolutnie dobrze (+ +),
- raczej dobrze (+),
- raczej źle (-),
- absolutnie źle (- -).

Wystawiając tę szacunkową ocenę, uczestnicy spotkań gromadzą stosowne argumenty tłumaczące podjętą decyzję (dobrze, kiedy można zapisać co najmniej trzy powody, dla których grupa zdecydowała się postawić taką, a nie inną ocenę). Uczestnicy grup zastanawiają się również nad tendencjami, jakie towarzyszą tym sytuacjom czy działaniom. Argumenty, ocena oraz tendencja (malejąca, utrzymująca się na tym samym poziomie, wzrastająca) zaznaczane są przez uczestników spotkania na specjalnie przygotowanym arkuszu.

Tabela 1. Arkusz oceny profilu szkoły

Zagadnienia lub pytania badawcze	Ocena				Tendencja			Argumenty
	+ +	+	-	- -	↗	↔	↘	

Źródło: opracowanie własne.

Przed rozpoczęciem pracy grupowej należy jeszcze opracować kategorie oraz pytania pozwalające ocenić pracę szkoły. W przypadku analizy jakości współpracy różnych podmiotów szkolnych mogłyby one wyglądać w sposób następujący:

Profil szkoły – kształtowanie postawy współpracy

1. Wpływ uczniów na życie szkoły
 - a) w jakim stopniu uczniowie mają wpływ na to, co dzieje się w szkole?
 - b) w podejmowaniu jakich decyzji w szkole uczestniczy samorząd uczniowski?
 - c) w jaki sposób dokonywany jest wybór samorządu uczniowskiego?
 - d) w jakim zakresie uwzględnia się głos uczniów podczas spotkań rady pedagogicznej czy w bezpośrednich relacjach z dyrekcją?
2. Zasady partnerstwa rodziców
 - a) jaka jest rola rodziców w szkole?
 - b) w jaki sposób rodzice angażują się w życie szkoły?
 - c) jakie efekty przynosi współpraca rodzice–szkoła?
 - d) czego dotyczy współpraca na linii nauczyciele–rodzice?
 - e) jak przebiega uzgodnienie wspólnego stanowiska rodzice–szkoła?
3. Przepływ informacji
 - a) jaka jest atmosfera komunikacji w szkole?
 - b) jakie jest wzajemne zaangażowanie (rodzice–uczniowie–nauczyciele) w przepływ informacji?
 - c) które ze stosowanych form komunikacji są najskuteczniejsze?
 - d) jak jest zorganizowany obieg informacji w szkole?
 - e) w jakim zakresie pomagają, w jakim przeszkadzają nowe technologie w budowaniu kontaktów z rodzicami?

4. Wykorzystanie bazy szkoły
 - a) jaka jest dostępność korzystania z bazy szkoły przez uczniów oraz rodziców?
 - b) w jakim zakresie dochodzi do wspólnego decydowania o wykorzystywaniu zasobów szkoły?
 - c) w jaki sposób zarządzanie zasobami szkoły sprzyja współpracy?
 - d) co potwierdza, że wykorzystanie zasobów szkoły sprzyja współpracy?
5. Prowadzenie zajęć
 - a) co robią nauczyciele, by angażować uczniów w proces uczenia się?
 - b) w jaki sposób nauczyciele rozbudzają zainteresowanie uczniów lekcją?
 - c) jak często uczniowie pracują zespołowo (na lekcjach, podczas zajęć pozalekcyjnych, realizując projekty)?
 - d) w jakim zakresie nauczyciele korzystają z możliwości udzielania informacji zwrotnej w procesie oceny postępów uczniów?
 - e) jak często uczniowie podczas lekcji uczą się od siebie nawzajem?

Drugi etap to wspólne spotkanie panelowe przedstawicieli poszczególnych grup, prowadzone najczęściej przez dyrektora szkoły (ale może to być też zaufana osoba zaproszona z zewnątrz), którego celem jest wysłuchanie argumentów wszystkich stron oraz wybór priorytetowych obszarów do dalszej pracy.

Podczas tego etapu dane przygotowane przez poszczególne grupy przenosi się na jeden wspólny arkusz, na którym w kolumnie „Ocena” różnymi kolorami zaznacza się wartości ustalone w ramach poszczególnych grup. Informacja o przyznanej punktacji musi być uzupełniona pełną informacją na temat argumentów, które o tym zdecydowały. Istotą tego etapu jest dialog oraz wspólna odpowiedzialność za jakość pracy szkoły. Szczególnie interesujące są sytuacje, w których

poszczególne podmioty zaznaczyły skrajnie różne oceny. W efekcie w trakcie tego spotkania dyrektor szkoły (lub osoba prowadząca) powinien wykazać się sporymi umiejętnościami facylitatorskimi.

O czym warto pamiętać? Praca z tym narzędziem wymaga czasu i ścisłego doprecyzowania oczekiwań wobec uczestników. Podstawowym elementem krytycznym jest niespójność pozycji reprezentowanych przez poszczególne środowiska. Warto więc zadbać, by zarówno nauczyciele, jak i uczniowie oraz ich rodzice czuli się na równi komfortowo i by starali się być przede wszystkim obiektywni i nastawieni na współpracę. Ważny jest też optymalny dobór kryteriów, który w istotnym zakresie obiektywizuje poszukiwanie argumentów. Kluczowe jest również właściwe dobranie moderatora wspólnej rozmowy, tak by żadna ze stron nie czuła się pomijana.

2

SZKOŁA I RODZICE – RAZEM CZY OSOBNO?

„Każde dziecko otrzymuje od rodziców dyplom geniusza, od szkoły – świadectwo niedojrzałej dojrzałości, od uniwersytetu – patent mistrza, od życia – najczęściej – tytuł zdolnego robigrosza”.

Aleksander Świętochowski²⁰

Rodzice to niezwykle istotny element oddziaływania na naszych uczniów. Trudno zaprzeczyć, że znaczna część postaw i zachowań naszych wychowanków, a nawet język, jakim się posługują, a po części też ich aspiracje i motywacja do działania, wywodzą się wprost z domu rodzinnego,

²⁰ A. Świętochowski, *Tragikomedyja prawdy* (w:) *Pisma II. Obrazki powieściowe*, Kraków 1896.